

WIERNY TOWARZYSZ

1. W „Tygodniku”

Juliusz Kossak był artystą bardzo płodnym. Jego ilustracje przyniosły mu niebywałą popularność wśród czytelników, a niepospolity talent oraz cechy charakteru – ogromny autorytet wśród rysowników i pisarzy. Artysta nie rozstawał się na co dzień z ołówkiem. Stanisław

Witkiewicz (1851–1915) w swoim studium o twórczości Juliusza Kossaka pisał: „Sztuka Kossaka łączyła się ściśle z życiem; on ciągle myślał obrazami i szkicami, które bez przerwy sypały mu się z pod ręki”¹.



Wczesne humorystyczne rysunki Juliusza Kossaka, lata 50. XIX wieku.

¹ Stanisław Witkiewicz, *Juliusz Kossak*, Lwów 1906, s. 41.

Dowody na stwierdzenie Witkiewicza można znaleźć we wspomnieniu Władysława Maleszewskiego (pisanym trzy lata po pracy Witkiewicza), jednego ze współpracowników „Tygodnika Ilustrowanego”, który pozostawił ciekawą relację z redakcyjnego spotkania w Warszawie, z pierwszych lat istnienia „Tygodnika”:

„Łatwo było Kossakowi nas podbić na samym wstępie, posiadał do tego wszelkie warunki: był typem urodziwego Polaka; tęgo zbudowany, niósł się wyniośle, niby jakiś wódz, rozdzielony ze zbroi; patrzył zawsze prosto w oczy, kiedy z kim rozmawiał; we wzroku jego widziałeś duszę otwartą, odważną, nieco marzącą i tęskną, jaką bywa dusza polska. A wąsami swymi imponował kolegom i całej Warszawie. Przechodnie, nie tylko kobiety, przystawali na chodniku, aby się przyjrzeć pięknemu malarzowi”².

Maleszewski wspomina dalej, że gdy jeden z dziennikarzy Wacław Szymanowski, w czasie spotkania ułożył humorystyczny wierszyk na temat wąsów artysty, ten chcąc by rozmowa przeszła na inne tory, zaczyna z błyskawiczną szybkością rysować: „Zaciekawieni rozmachem jego ręki, chwytałyśmy oczyma każdą kreskę, odgadywałyśmy temat każdej kompozycji.” A arkusze papieru zapełniały się końmi, husarzami, rycerzami spod Grunwaldu, wojen z Turkami...

„Na husarza rzuciliśmy się wszyscy z chciwością, każdy chciał go przywłaszczyć; konkurencja była gwałtowna, że nawet Unger [Józef Unger – wydawca „Tygodnika” – SZ] dźwignął się z kanapy, aby zobaczyć, o co się dobijamy”. „Janike [Ludwik Janike – redaktor naczelny Tygodnika – SZ], chcąc rysunek zachować dla Tygodnika, odebrał go rabusiom, jak nazywał przywłascicieli, i schował do teki”.



Dawne ubiory i uzbrojenie, Walka o oblubienicę, drzeworyt na podstawie ilustracji Juliusza Kossaka, 1862 r.

² Władysław Maleszewski, *Sesja przerwana. Wojciechowi Kossakowi*, TYGODNIK ILUSTROWANY 1909 Nr 50, s. 1032.

Kossak miał też charyzmę i zdolności przywódcze. W dalszej części wspomnienia Maleszewski opisuje jak zza okna dobiegają do pokoju redakcji odgłosy tumultu. Gdy Józef Unger otwiera okno, by zobaczyć co się na zewnątrz dzieje, widzi młodzież zmierzającą w kierunku Placu Zamkowego. Okazuje się, że na Starym Mieście trwają rozruchy, walki tłumu z oddziałami rosyjskim (co w relacji opublikowanej w 1909 r. nie jest powiedziane wprost, z uwagi na cenzurę), słychać strzały, widać dym. „Panowie robicie sesję [redakcyjne spotkanie –SZ], a tam trupy” usłyszał Unger od przechodzącej pod oknem młodzieży. Unger zamyka okno, członkowie redakcji nie wiedzą, jak zareagować; Janike błędnie, niektórzy chcą przemówić do młodzieży płomiennymi wierszami, jeszcze inni uspokajają, że to przecież normalne w tych czasach wydarzenia,

inni milcząco zaciskają pięści. Wreszcie Janike zwraca się do spokojnie stojącego Kossaka „Co robić panie Juliuszu?”. Kossak odpowiedział mu prosto z mostu: „Iść razem z nimi”. Członkowie redakcji „pod dowództwem” Kossaka ruszają zatem na Plac Zamkowy, rozpierzchają się jednak po drodze, gubiąc w tłumie; Kossak jednak zostanie do samego końca, dochodząc pod Plac Zamkowy. Tłumy warszawiaków są już pobite i rozgonione, wokół widać dym i ogień³; Kossak oczyma artysty będzie patrzył na roztaczający się przed nim krwawy wydarzenia:

„Twarz mu płonęła wzruszeniem, spoglądał to na kolumnę Zygmunta, to na zamek i Pragę – cierpiał, jak my wszyscy, a pełnym tajemniczego uroku widokiem zachwycał się jak artysta”⁴.

Po ustąpieniu z funkcji redaktora artystycznego Jana Nepomucena Lewickiego, Juliusz Kossak obejmuje po nim miejsce, redaktorem będzie w okresie marzec 1862 – grudzień 1868. Artysta daje się wtedy poznać jako cierpliwy „nauczyciel” i opiekun wielu pokoleń rysowników i drzeworytników debiutujących wówczas w „Tygodniku”.

Kossak daje wówczas do tygodnika szereg świetnych ilustracji o tematyce historycznej, wojennej czy rodzajowej (m.in. „Obrazy Rusi Czerwonej”, „Rok myśliwca”). Ale artysta nie odgranicza się tylko do tak lubianej przez publiczność w jego wykonaniu tematyce chwalebnej przeszłości: sarmackiej i rycerskiej; jest artystą wszechstronnym. W 1865 r. udowadnia, że mógłby rysować obyczajowo-humorystycznie; ukazują się wówczas ilustracje do drukowanej w odcinkach powieści Teodora T. Jeża (wł. Zygmunt Miłkowski) pt. „Pamiętnik starającego się”, które, moim zdaniem, przewyższają prace Franciszka Kostrzewskiego z tego okresu.



Dawne ubiory i uzbrojenie, Pielgrzymi, drzeworyt na podstawie rysunku Juliusza Kossaka, 1862 r.

³ Chodzi tu o masakerę na Placu Zamkowym 8 kwietnia 1861 r., podczas której zginęło około 200 osób, zob. Kazimierz Olszański, *Juliusz Kossak*, 2000, s. 74.

⁴ Władysław Maleszewski, *Sesja...*, tamże s. 1033.



*Ubiory polskie z XVI, XVII i XVIII wieku. (Rysował Kossak, ryt. w drzeworytni Tygodnika),
drzeworyt na podstawie rysunku Juliusza Kossaka dla „Tygodnika Ilustrowanego”
z serii dawnego ubioru i uzbrojenia, 1861 r.*



Ilustracja do Pamiątnika starającego się T. Jeża, drzeworyt na podstawie rysunku Juliusza Kossaka, 1865 r.

Rok 1867 przynosi kolejną ciekawostkę. W numerach 411, 413 i 418 magazynu pojawiają się rysunki humorystyczne zatytułowane „Szkice z życia warszawskiego” wykonane w stylu rysunków Franciszka Kostrzewskiego podpisane inicjałami J.U. – co miało sugerować zdezorientowanej publiczności, że wykonał je sam wydawca, czyli Józef Unger! W rzeczywistości ich autorem był Juliusz Kossak:

„(...) nie wiem z jakiego powodu Kostrzewski posprzeczał się z Ungrem i przestał zasilać Tygodnik swymi rysunkami. Wtedy ukazały się rysunki z inicjałami Ungra, rzekomo przez samego wydawcę rysowane. Były to utwory Kossaka”⁵.

Można jeszcze dodać, że Juliusz Kossak był też autorem ostatniego rysunku do dwustronicowej opowieści rysunkowej „Gorączka antitrychininowa” (1866 r.) podpisanej pod jej tytułem „szkice Franciszka Kostrzewskiego”. Rysunek przedstawia stojące na tylnych nogach świnie. Przypisywanie autorstwa tej historyjki wyłącznie Kostrzewskiemu jest zatem błędem. Po dokładniejszym przyjrzeniu się rysunkom wyraźnie widać, że ostatni rysunek wyszedł spod ręki innego artysty. Zresztą rysunek jest też podpisany nazwiskiem Kossaka. Pierwsze ryciny to statyczny rysunek Kostrzewskiego, ostatnia rycina to pełen emocji i rozmachu rysunek Kossaka, to właśnie ostatni obrazek nadaje opowieści głębi przesłania i decyduje o jej wartości.

SZKICE Z ŻYCIA WARSZAWSKIEGO.

Pomysł i rysunek J. U.



— Ewciu! Ewciu! Łój się łoga, nie jódz gruszek.

— Kochana mamo, przecież ze wszystkich owoców tylko jedne rajskie jabłka są nam zakazane.

Jedna z ilustracji do „Tygodnika Ilustrowanego” podpisana inicjałami wydawcy Józefa Ungra, w rzeczywistości były to drzeworyty wykonane wg rysunków Juliusza Kossaka, 1867 r.

⁵ Henryk Piątkowski, *Dział artystyczny Tygodnika Ilustrowanego*, TYGODNIK ILUSTROWANY 1909 nr 50, s. 1054.



Jako najlepszy środek przeciw trychinom, podają gotowanie wieprzowiny w temperaturze przechodzącej 80° Reaumur.



I.... karmienie wieprzy substancjami roślinnymi.



Kierowni. Oto w przekładzie polskim *Trichinomy* Sokołklesa.
Tłum. No proszę, żeby się to spodziewał, że już w starożytności znano tę obłędliwą chorobę.



Rodzice poddają cząstki siekanej kiełbasy badaniom mikroskopowym; z czego korzystając Gucio, pochłania *corpus delicti* w kawałkach wcale nie mikroskopowych.



— Czy wiesz, panie Antoni, jak najłatwiej wyłupić trychinę?
— A gadajże, mój kochany!
— Klin klinem się wybija. Mięso wieprzowe nacierać trzeba *strychaniem*, to niezawodnie *trychiny* się strują, i takie mięso można już potem pożywać bez obawy.



Powszechna radość swinięgo rodu, z powodu zabezpieczonej przyszłości starszego i młodszego pokolenia. (Rysunek Kossaka).

Druga strona opowieści obrazkowej *Gorączka antitrychinowa* Franciszka Kostrzewskiego. Ostatni obrazek narysował Juliusz Kossak, 1866 r.



Ilustracje Juliusza Kossaka do „Pamiętnika starającego się” Teodora Jeża, to jeden z przykładów ilustracji humorystycznych i współczesnych, szkoda, że tak nielicznych w dorobku artysty, podpis pod środkowym obrazkiem: *Cóż teraz będzie?... Chyba go ożenimy...*, Tygodnik Ilustrowany, nr 231, 1865 r.

Wróćmy do ilustracji do „Pamiętników starającego się”, które zilustrowano aż 95 rycinami według rysunków Kossaka! Witkiewicz pisał o nich z zachwytem, wskazując że są dowodem bogactwa i różnorodności „przejawów życia [które] obejmował talent Kossaka”. Zwrócił też uwagę, że rysownika będącego wówczas kierownikiem „Tygodnika Ilustrowanego”, nic nie krępowało, a ilustrując „Pamiętniki starającego się” miał na uwadze tylko względy artystyczne. Najciekawsze, z punktu widzenia tematyki tej książki są spostrzeżenia Witkiewicza, że:

„Czytając powieść, ma się wrażenie, że Kossakowskie obrazy i postacie nie są rysunkiem, lecz jakby zaklęte, wydzierają się z pomiędzy liter i wstają żywe, taka jest w nich zgodność z tem, co mówi Jeż, a taka nadzwyczajna doskonałość ich strony artystycznej (...) Zgodność tonu malarza i pisarza jest zupełna”.

Można by to zdanie strawestować, że teoretyk przypisał Kossakowi współautorstwo dzieła (zupełnie tak jak dziś rysownikom komiksów – co oczywiste – przypisuje się współautorstwo komiksów). Takie dzisiejsze odczytanie Witkiewicza znajduje potwierdzenie kilka zdań później:

„Weźmy na przykład rysunek z podpisem: – » Cóż teraz będzie?... Chyba go ożenimy ...«Kossak nie ilustruje tu obrazu, opisanego

przez powieściopisarza, on podstawia obraz tam, gdzie w powieści występuje tylko rozmowa dwojga ludzi, bez opisu tego, gdzie i jak ci ludzie w tej chwili się znajdowali. [wytluszczenie – SZ]. Kossak, jako ilustrator postępuje tak, jak aktor, nadający martwym wyrazom kształt, barwę i dźwięk życia. Oto dwoje wiejskich państwa siedzi na kanapie w poobiedniej porze i radzi. Jaka prawda ruchu w tym szlachcicu z obwisłymi wąsami, z opuszczoną głową, z wyrazem nasłuchiwania i fajką założoną między palcami. A pani szambelanowa, odsuwająca daleko od oczu robótkę, bo już z bliska nie może dojrzeć ściegów... Jaki w niej charakter i życie”.

Powyższe dowodzi zatem nie tylko talentu ilustracyjnego Juliusza Kossaka jako takiego, ale zupełnie innego podejścia artysty do ilustratorstwa – aktywnego współuczestnictwa w tworzeniu historii, **współ-wymyślanu jej**.

Oczywiście swą analizę Witkiewicz pisał na długo przed pojawieniem się w XX wieku komiksów, ale z dzisiejszej perspektywy, jak się wydaje, spostrzeżenia wybitnego teoretyka na temat podejścia Kossaka do ilustracji, dowodzą że rysownik patrzył na ilustrowany materiał w sposób, podobny do sposobu pracy rysowników opowieści obrazkowych i komiksu.



Jerzy Kossak, prasowa ilustracja do „Ogniem i mieczem”, 1884 r. oryginał zaginął w czasie II wojny światowej. <https://cyfrowe.mnw.art.pl/pl/katalog/957761>

Podam jeszcze inny przykład „komiksowego myślenia” rysownika. Gdy w prasie pojawiły się pierwsze odcinki „Ogniem i Mieczem” Henryka Sienkiewicza, Kossak wykonał do powieści kilka ilustracji. Na jednej z nich widzimy Longinusa Podbiłę, który porywa jednego z kozackich rębajłów. Kossak dorysowuje Podbiłę-

cie katowski miecz – znak rozpoznawczy tego bohatera. Tymczasem w opisanym przez Sienkiewicza scenie, Podbiłę wóczas miecza przy sobie nie miał! Rysownik jednak doskonale rozumiał znaczenie atrybutów przypisanych danemu bohaterowi, stąd na rysunku miecz się znalazł!

2. Artystyczne pragnienie – „O żołnierskim koniku” („Wierny towarzysz”)

W rozdziale o Michale E. Andriollim i Ksawerym Pillatim pisałem o specyficznej formie ilustracyjnej grafiki, jaką była kompozycja kilku obrazków na planszy. Kompozycje takie znajdują się także w dorobku Juliusza Kossaka. Chciałbym na dłużej zatrzymać przy jednej z nich⁶ – moim zdaniem absolutnie wyjątkowej i pięknej. Chodzi o powstałą w 1872 roku planszę pt. **„O koniku żołnierskim”**, być może to najważniejsza dla tego artysty praca w ogóle – a już na pewno temat, który ta praca podejmuje. Stanisław Witkiewicz ważność tematu, który porusza ta plansza stwierdza wprost: „Czem dla Kossaka Pieśń o Koniku, tem dla Rubensa był Sąd Ostateczny”⁷.

Plansza jest ilustracją popularnej przez dziesiątki lat piosenki. Piosenka o koniku – wiernym towarzyszu, była bardzo dobrze znana XIX wiecznej polskiej publiczności; wspominają o niej w swych utworach Maria Konopnicka⁸ i Adam Mickiewicz⁹.

Praca Kossaka ukazała się w „Tygodnika Ilustrowanym”, rytowana była w technice drzeworytu sztorcowego przez jednego z najwybitniejszych ksylografów epoki – Edwarda Gorazdowskiego (1843–1901). Rycina ma wymiary: szerokość 23,3 cm, wysokość 30,00 cm i wydrukowana jest na papierze w formacie wysokość 30,9 cm szerokość 24,6 cm. Na sąsiednich stronach tego samego numeru „Tygodnika” opublikowany został wiersz Teofila Lenartowicza podejmujący



Max Gierymski, *Portret Juliusza Kossaka*, 1869 r.

ten sam temat. W spisie treści rocznika „Tygodnika Ilustrowanego” kompozycja wymieniona jest jako ilustracja do wiersza – co moim zdaniem, rodzi kilka wątpliwości. Witkiewicz pomija fakt, że praca Kossaka ilustruje wiersz Lenartowicza; pisze za to że, że temat „wiernego konika” jest ilustracją znanej piosenki; nie mamy więc pewności czy teoretyk mówi

⁶ Jako inny przykład kompozycji wykonanej przez artystę możemy tu podać „Rysunek do dumy Zaleskiego o hetmanie Kosińskim”. Pracę tę wydrukowano m.in. w „Strzesze” z. 10 z 1880 r., s. 38.

⁷ Tamże, s. 87.

⁸ Odpowiedni fragment odnajdujemy w książce „O sierotce Marysi”:

„(...) nie lubiła Marysia biegać, tańczyć, gonić się, ani w zajączka z dziećmi grać. Lubiała za to śpiewać. A piosenek umiała tyle, że cały dzień coraz to inszą śpiewała, a nigdy ich nie brakło. A to jak „Zosi chciało się jagódek: a kupić ich za co nie miała”, a to jak „Konik siwy długogrzywy mogiłę panu swemu nóżką w polu grzebał”, Maria Konopnicka, *O sierotce Marysi*, Warszawa 1926, s. 99.

⁹ Odpowiedni fragment odnajdujemy w XII księdze (wersy 720–728) „Pana Tadeusza” w „koncercie Jankiela”:

I już w takt postępują zgodzonymi dźwięki,
Tworząc nutę żalosną tej sławnej piosenki:
O żołnierzu tułacz, który borem, lasem
Idzie, z biedy i z głodu przymierając czasem,
Na koniec pada u nóg konika wiernego,
A konik nogą grzebie mogiłę dla niego.
Piosenka stara, wojsku polskiemu tak miła!
Poznali ją żołnierze, wiara się skupiła
Wkoło mistrza;

w ogóle o interesującej nas kompozycji czy może o pracach malarskich z tym samym tematem. Trudno jednak uwierzyć, by Stanisław Witkiewicz nie znał głośnej kompozycji z „Tygodnika Ilustrowanego”.

Podnieśmy jeszcze jeden argument – w sytuacji wysokiej pozycji ilustracji obrazowej i kompozycji obrazowych w tygodnikach ilustrowanych, nie można kompozycji Kossaka-Gorazdowskiego traktować wyłącznie jako ilustracji do wiersza – choć to oczywiście pierwszy poziom odczytania. Można też (a nawet moim zdaniem – trzeba) kompozycję tę oceniać jako samodzielny utwór. Utwór, dla postania którego inspiracją mogła być znana przed laty piosenka o wiernym koniu.

Jak wspomniałem, plansza Kossaka-Gorazdowskiego została wydrukowana z wierszem Teofila Lenartowicza „O koniku żołnierskim” z podtytułem „wspomnienie z wojny tureckiej z roku 1829”. W ilustrację wkomponowano ten sam tytuł „O koniku żołnierskim” i podpisano „Pomysł i rysunek J. Kossaka”. Kompozycja świetnie z wierszem współgra, znakomicie go interpretując. Przytoczmy tu fragmenty wiersza:



Projekt drzeworytu ilustracyjnego
O koniku żołnierskim, 1872 r.

„O koniku żołnierskim”
Przyjaciół prawdziwy,
To mój konik siwy,
Dziwnej cnoty zwierzę;
On mnie, towarzysze,
Jak niańka kołysze,
Jak placówka strzeże.

(...)
Przez łąki, przez niwy,
Kto mnie tak poniesie.
Jak mój konik siwy?
Na Turków szeregi
Kto pierwszy poskoczy?
Kto zna ich przebiegi,
Kto pierwszy ich zoczy?
Kto piersią, kopyty
Rozbije te zgraje?
Kto pianą okryty,
Do boju wciąż staje,
Gdy trąbka zadzwoni

(...)
Bo to mądre zwierzę.
Tyle że nic gada.
Jak przyjaciel strzeże
I jak żołnierz pada...
Kiedy kulka grzmotnie,
Obżaluje ciebie;
Nad grobem samotnie
Konik nóżką grzebie;
Oczy jakby łzawe,
W dół spuszczone głowa,
Istne serce prawe,
Tylko brak mu słowa...

(...)
Przyjdzie czas, mój druho,
Że wrócim do chatki,
A cicho jak w uchu
Na dworze u matki.
Cichutko przed świtem
Na niebie blask zorzy,

Gdy brzękniesz kopytem,
Chata się otworzy,
I siostra jak łania
Wyskoczy z posłania,
I matka z alkierza
Patrzy, nie dowierza....

Może czas ten blizki,
Chwila niedaleka:
Mnie matki uściski,
Ciebie żłobek czeka:
Mnie ręka kochana
Powita znów tkliwie,
I ciebie co rana
Pogłaszcze po grzywie,
Pogłaszcze, napoi
I chleba da jeszcze.
Nie dziwcie się, moi,
Że się koniem pieścę,
Bo to druha prawdziwy,
Ten mój konik siwy.



O koniku żołnierskim, autor wzoru: Juliusz Kossak, rytownik: Edward Gorazdowski. TYGODNIK ILUSTROWANY nr 247 z 1872 r., s. 137.

Nim omówimy planszę, zacytujmy dłuższy fragment ze studium Witkiewicza, który nakreśla nam jak ważnym dla artysty był motyw wiernego konia – przyjaciela żołnierza:

„Między szkicami Kossaka, jest po wiele razy, robiona, próba ilustracji do piosenki o żołnierzu, >>który pada u nóg konika wiernego, a konik grzebie mogiłę dla niego<<. Dla Kossaka, z jego temperamentem silnym, żywym, ruchliwym, optymistycznym, temat ten był teoretycznie pragnieniem, które nie łączyło się bezpośrednio z najgłębszą treścią jego duszy. Chcąc przedstawić to, szkicuje on zabitego żołnierza i rzewnego konika po mnóstwo razy, z różnych stron, w najrozmaitszych kombinacjach układu. Wszędzie widać, że Kossak potrafi narysować i człowieka i konia, i wszędzie widać, że scena ta nie powstaje w jego umyśle, że zwykłą mu jasnością wyobraźni, że mu się

*czasem płaczą obce wzory – koń Verne-
ta np., z jego wadliwym ustawieniem nóg.
Ostatecznie tworzy z tego akwarele słabszą
niż inne, a na stronicach albumów i osob-
nych kartach pozostawia pełno prób i wąt-
pliwości, pełno szkiców, z których niejeden
o wiele jest lepszy od skończonego obrazu.
U malarza tej jasności wyobraźni, tej czysto-
ści pamięci i takiej szczerości w tworzeniu,
wypadek taki zdarza się rzadko – u innych,
myśl na razie niejasna, przedziera się przez
mnóstwo prób, szkiców, doświadczeń, nim
w ostateczna formę skryształizuje”¹⁰.*

Trudno jednoznacznie wskazać, o którą „akwarelę” chodzi teoretykowi. Rzućmy zatem okiem na inne dzieła, prócz sztychu „Pieśń o koniksu”, o których mógł myśleć Witkiewicz, pisząc o temacie „wiernego konia” czy „ostatniego przyjaciela”. Znalazłem takie cztery.



Ilustracja znana jako Z krwawych dni, Reprodukacja z czasopisma BIESIADA LITERACKA nr 14 s. 270 1902 r. oraz jako Ostatni przyjaciel z WĘDROWIEC nr 16 1904 r., s. 301.

¹⁰ Tamże, s. 86–87.



Wierny towarzysz, 1871 r. Olej na płótnie. 48,5×63,5 cm. Lwowska Galeria Sztuki. Źródło: Pinakoteka Zaścianek, Akwarelę reprodukowano w TYGODNIKU ILUSTROWANYM w 1871 r., I, s. 253.



Śmierć hetmana Stefana Czarnieckiego w Sokolówce w r., 1885 źródło: Kazimierz Olszański, *Juliusz Kossak*, 2000 r., s. 209.



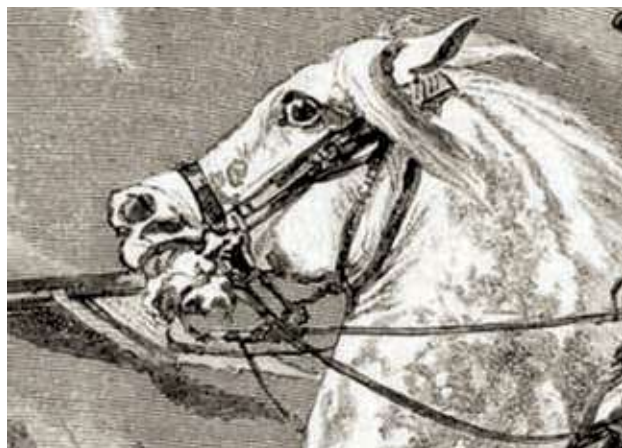
Wieść z bitwy, 1885 źródło: Kazimierz Olszański, *Juliusz Kossak*, 2000 r., s. 210.

Na sztychu „**O koniku żołnierskim**” Juliusza Kossaka widzimy sześć obrazków, które oglądane kolejno składają się w historyjkę obrazkową o przyjaźni konia i szwoleżera. Na pierwszym obrazku widzimy odpoczynek żołnierza na popasie przy małym ognisku, obok wierny koń wyciąga do szwoleżera łeb, a żołnierz odwzajemnia się rozmową.

Na drugim obrazku żołnierz zdejmuje siodło z grzbietu konia, odchodzi od niego, dla obu z nich to chwila odpoczynku, koń jeszcze odwraca łeb by spojrzeć na żołnierza, może po to, by zarżnąć na pożegnanie przed spoczynkiem?



Trzeci środkowy obrazek to scena szarży szwoleżerów, koń z szeroko otwartym okiem i rozchylonymi chrapami wciągającymi powietrze jest podniecony i uniesiony bitewnym szaleństwem, zdaje się, że wręcz przeżywa bitwę bardziej niż jego pan – szwoleżer. Tu rozumiemy już bez cienia wątpliwości, kto jest bohaterem historii. Rysunek ten w odróżnieniu od pozostałych lirycznych obrazków jest dynamiczny i pełen życia.



Taka interpretacja jest chyba uzasadniona – na kolejnym piątym obrazku konik tęskniąc za szwoleżerem, rozkopuje nogą mogiłę, tak jakby leżał w niej jego pan (co jest bezpośrednim odwołaniem do wiersza Lenartowicza). Wymowa obrazka jest smutna, współczujemy konikowi, zwróćmy też uwagę, że koń nie nosi już siodła – umilkł bitewny zgiełk i opadł bitewny kurz..., a pole bitwy wypełniają krzyże, złamane koło wozu z taborów i ruiny w tle.



Na obrazku czwartym widzimy powitanie żołnierza ze starszą panią; kim ona jest? Może matką żołnierza (tak podpowiada wiersz Lenartowicza)? Z prawej kontury młodszej kobiety (wg wiersza siostry żołnierza), z tyłu koń; pochylona głowa wierzchowca wyraża smutek. Czyżby jego pan zginął w bitwie, a inny szwoleżer mówi matce żołnierza o śmierci jej syna, czego konik jest świadkiem? W ten sposób koń staje się częścią rodziny szwoleżera, pamiątką po bliskim (synu i bracie?).



Wreszcie na ostatnim obrazku konik znajduje ukojenie i zrozumienie w swym smutku w obecności kobiety – karmiącej go dziewczyny (jej kontury widzieliśmy na rysunku 4), która prócz tego, że go karmi, głaszcze sierść, dzieląc z nim jak się zdaje smutek po stracie żołnierza. Słowem to piękna wzruszająca historia, znakomicie opowiedziana, narysowana i rytowana.



Na planszę Juliusza Kossaka, można spojrzeć jak na ikonę – artysta poświęca konikowi środkowy, główny i największy kadr, przedstawiając na nim bohaterską scenę, obudowując go zwykłymi sytuacjami z życia; dokonuje tym samym sakralizacji „wiernego towarzysza” – żołnierskiego konia.

Trudno powiedzieć, co Stanisław Witkiewicz miał na myśli pisząc o ilości różnych szkiców z tematem konia – towarzysza, ale – podkreślmy to raz jeszcze, musiał widzieć planszę „O żołnierskim koniku” i zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo ten temat zrosł się z **artystycznym credo** Juliusza Kossaka.

Możemy chyba zaryzykować stwierdzenie, że historia wiernego towarzysza – żołnierskiego konia znalazła głębszy wymiar nie w pojedynczych akwarelach czy obrazach olejnych, ale w planszy pokazującej kilka scen z rysunkami o przyjaźni człowieka i zwierzęcia, ułożonymi chronologicznie w historię, której inspiracją po części był wiersz Teofila Lenartowicza, a po części znana piosenka. Moim zdaniem, tylko w tej formie – kompozycji kilku obrazków, opowieść „chodząca” za artystą, jego „artystyczne credo”, zaistniała w pełni.

3. O albumie ilustracji do „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza

Popularność tematycznych tek i albumów, które narodziły się w początkach XIX wieku, trwała w Europie przez całe stulecie. Wspominałem w poprzedniej książce o pierwszym wybitnym osiągnięciu tej formuły w postaci wileńskich albumów wydanych przez Jana Kazimierza Wilczyńskiego pod koniec lat 50. XIX w. Albumy zbierające przedstawienia zabytków architektury czy wizerunki królów, opatrywano zwykle krótkimi lub dłuższymi podpisami, ich zadaniem było bawić i uczyć. Jak zauważyła Joanna Krzemińska z czasem, „ich pragmatyczna rola zmieniała się w miarę rosnącej ich popularności, stopniowo traciły znaczenie wartości poznawcze na rzecz czysto ludycznych”¹¹.

Krzemińska jako przykład ludyczności podaje album z 1880 r., którego tematem były bohaterki polskiej poezji, a który zbierał ilustracje z „Kłosów”. Ilustracje wykonali różni ilustratorzy (m.in. M. Andriolli), co było modne w Europie, gdyż w powszechnej opinii, zaangażowanie wielu różnych autorów-rysowników do jednej publikacji, zapewniało ciekawsze podejście do tematu, dając różne spojrzenie na temat. W 1886 roku w lwowskiej oficynie wydawniczej

Trzemeskiego ukazał się album z ilustracjami do „Ogniem i mieczem”. Tu, wyjątkowo jak na ówczesne standardy, autor był jeden – Juliusz Kossak. Na album składała się strona tytułowa plus dwanaście podpisanych ilustracji. Trzy lata później, w 1889 roku album wydano powtórnie, tym razem w Warszawie, wydawnictwo to nieznacznie różniło się podpisami pod niektórymi ilustracjami (opis pod ilustracją IX został zmieniony w całości).

Oryginały wykonanych w tuszu, akwareli, sepii i gwaszu prac, które weszły w skład teki „Ogniem i mieczem”, były przez lata uważane za niezachowane, podczas gdy w rzeczywistości znajdowały się w kolekcjach prywatnych. W grudniu 2020 r. zostały wystawione na aukcji w Desie i sprzedane za 1.050.000 zł. Zapewne na długo znów pozostaną w rękach prywatnych. Jednak dzięki aukcji można je było obejrzeć na stronie portalu aukcyjnego w znacznie lepszej jakości (czy nie po raz pierwszy od ponad stu lat?) niż w reprodukcjach z XIX wiecznych wydawnictw. Dzięki temu, można było docenić rozmach dzieła Kossaka oraz wysoką artystyczną próbę. Poniżej prezentuję stronę tytułową i dwie przykładowe ilustracje z albumu.

¹¹ Joanna Krzemińska, *Albumy do Trylogii Henryka Sienkiewicza* [w:] *Dzieła czy kicze*, Warszawa 1981 r., s. 255.



Strona tytułowa albumu *Ogniem i mieczem* z ilustracjami Juliusza Kossaka.

Albumy z ilustracjami do prozy Sienkiewicza stały się przedmiotem ciekawej analizy przeprowadzonej przez Joannę Krzemińską w pracy opublikowanej w 1981 r. Jak zauważyła badaczka, albumy z ilustracjami do powieści stały na drodze ku powstaniu komiksów:

„Albumy z ilustracjami do jednej powieści (...) tworzą odrębną grupę (...) Są znacznie bardziej jednolite pod względem zawartości treściowej; w sposobie kształtowania pojedynczej karty łączą eklektycznie cechy całościowej ilustracji książkowej i albumu wielkotematycznego, zawierającego różne teksty plastyczne opatrzone krótkim komentarzem. W takim postępowaniu można upatrywać pewien etap na drodze do powstania komiksu; z tym jednak zastrzeżeniem, że każda ilustracja budująca tekst plastyczny, jakim jest album do powieści, jest również samodzielnym tekstem plastycznym, czego nie można powiedzieć o pojedynczym „rysunku-kadrze” komiksu. Stopień szczegółowości

informacji przekazywanej przez komiks jest tak duży, iż wyrwany z kontekstu kadr niczego już nie oznacza, podczas gdy jedna karta wyjęta z albumu, choć często wymaga dopełnienia, może funkcjonować samodzielnie”¹².

Wartość albumu Kossaka do „Ogniem i mieczem” tkwi więc m.in. w tym, że artysta zbudował w nim spójną historię, którą można próbować oglądać-czytać bez znajomości powieści Sienkiewicza. Widać to wyraźnie, gdy porównujemy inne (wydane kilka lat później) albumy z ilustracjami do powieści np. albumy do „Potopu” czy „Krzyżaków” (zrealizowane zgodnie z modą epoki – a więc przez kilku ilustratorów), które przywołuje badaczka. Albumy te¹³, zdają się być tylko zbiorami ilustracjami wyrwanymi z kontekstu, których sensu nie można zrozumieć bez znajomości materiału wyjściowego. Na tle wspomnianych albumów, dokonanie Juliusza Kossaka jest wyjątkowe, wyróżnia się przemyślaną kompozycją fabularną. Oddajmy raz jeszcze głos wspomnianej badaczce:

¹² Joanna Krzemińska, tamże, s. 286.

¹³ Albumy do „Potopu” i „Krzyżaków” można obejrzeć na portalu Biblioteki Narodowej „Polona”.



Juliusz Kossak, *Pochód Chmielnickiego z Tuchaj Bejem* – ilustracja nr 3 z albumu *Ogniem i mieczem*, 1885–1886.



Juliusz Kossak, *Księżę Jeremi na mogile* – ilustracja nr 5 z albumu *Ogniem i mieczem*, 1885–1886.

„Wydawcy albumów do powieści zakładali z pewnością znajomość tekstu literackiego, niemniej jednak ważna była swoista logika całego przedsięwzięcia, przeznaczonego głównie dla widza, a nie czytelnika. Przede wszystkim układ musiał być zgodny z kolejnością wydarzeń przedstawionych w powieści, ale jednocześnie budujący jakby nową fabułę, ze scenami spinającymi całość i momentami kulminacyjnymi; ważne było zaprezentowanie wielu postaci, ale przy wyraźnym zarysowaniu głównego bohatera i jego losów”¹⁴.

Omawiając już sam album „Ogniem i mieczem” badaczka podsumowała:

„Odbiorca albumu miał czas przyjrzeć się dokładnie każdej karcie, rozpoznać wszystkie szczegóły, przypomnieć sobie tekst literacki; jeżeli go nie znał, mógł samodzielnie odszukać nić wiążącą akcję, mógł, a nawet powinien był, wracać i oglądać po wielokroć ulubione ilustracje”¹⁵.

Przyznam, że za odważną uważam koncepcję badaczki uznającą album „Ogniem i mieczem” Juliusza Kossaka jako możliwy do uznania za samodzielny utwór przez tych oglądających, którzy nie czytali książki. Odważną, ale przecież nie niemożliwą.

4. U progu narodzin komiksu

Twórczość ilustracyjna najpracowitszych europejskich rysowników XIX wieku stała u progu narodzin komiksu, bo stać musiała z racji liczby wykonywanych przez nich prasowych rysunków, zwykle połączonych w ilustrowanych tygodnikach – w typograficznych układach ze szpaltami tekstu (obrazki często nie miały żadnego związku z tekstem). Tak to miało miejsce u tworzących w tym czasie artystów francuskich Grandvillla czy G.Doré.

W Polsce takimi rysownikami byli Franciszek Kostrzewski i Juliusz Kossak, ich rysunki wypełniały pierwsze roczniki „Tygodnika Ilustrowanego”. Można zatem zaryzykować stwierdzenie, że opowieści obrazkowe zrodziły się z **nadmiaru**. Z nadmiaru umieszczonych na stronie gazety obrazków-drzeworytów, oblaných tekstem. **Rysunki** w takich typograficznych warunkach – w otoczeniu liter, oblane nimi wokół, drukowane czasem po kilka sztuk na stronie gazety, „szukały” tekstu – a tekst „szukał” rysunku.

Czytelnicy, jak sadzę przyzwyczajali się do takiego wspólnego ze sobą obcowania i sąsiadowania tekstu z obrazkiem.

Rolę Juliusza Kossaka w historii polskiej ilustracji trudno przecenić. Był ewidentnie największym polskim ilustratorem XIX wieku. Mimo, że artysta nie zdecydował się tworzyć opowieści obrazkowych w formule jakiej panowała w Europie i którą uprawiał z powodzeniem jego przyjaciel z „Tygodnika” – Franciszek Kostrzewski, to jednak także w jego twórczości znajdujemy dowody zainteresowania narracyjnymi możliwościami rysunków. Rysowane w młodości historyjki z majątku w Jarczowicach, ilustracje do „Pamiętników starającego się”, kompozycja „O żołnierskim koniku” czy album z ilustracjami do „Ogniem i mieczem” nie mające postaci XIX wiecznej obrazkowej historyjki – takiej jak przykładowo „Jedynaczek”, pozostają przykładami utworów stojących u źródeł prowadzących do narodzin komiksu.

¹⁴ Joanna Krzemińska, op. cit. s. 287.

¹⁵ Tamże, s. 297.

BRACIA DUCHOWI.

Przez

Deotymę.

Jednym z najpiękniejszych objawów serdecznego ducha naszych przodków byli bracia słubni, złączeni uroczystym obrzędkiem, owóm najwspanialszemu poświęceniu przyjacieli.

Przyjaźń prawdziwa, uczucie wielkie i szczerne, nie owa przyjaźń szafowana przez towarzyszkę uprzejmość, ale przyjaźń z głębi serca wyrosła i do śmierci nielegnowana, tak jest rzadkiem zjawiskiem, iż wszelkie inne uczucia odróżniają się od niej dają między ludźmi napiętko. Taka przyjaźń nie może być wzmianką; musi być ona tkwiła nieświadomie w dwóch sercach, które w pierwszą chwilę spotkania za drugą jednocześnie, jakby się po długim rozłączeniu poznały, i odtąd wolna ale nieustannie zbliżają się coraz ściślej, coraz szybciej, bo wzajemna siła przyciągania rośnie w stosunku zblizania.

To też zwykle początki przyjaźni są niezauważalne i nieznanego swojej wartości. Dopiero po długich i ciętych próbach przychodzi ona do świadomości samej siebie, i wtedy ogarnia ją wielka radość nad własnym dziełem, i odtąd staje się może potężną i niezachwianą, bo lata ją budowały.

Widziałam obrazem tej chwili, w której przyjaźń nad samą sobą się zastanawia, był u nas dawniej kościelny obrządek, w którym dwojga przyjaciółle rozmieniali pierścienie. Musieli już głęboko być pewni serce swoich, musieli się chlubić głośnym wy-

czono powinności; miłość nawet jest wybuchem miłownym, który nie może być wyrozumianym, bo ten piorun nie z serca wylatuje, ale na serce spada. Jedną tylko przyjaźń jest wyborem wolnej woli, jest uroczą fantazją przepelnionego serca, nieopartą na obowiązkach określonych, wymagającą tylko jednego ale niedzielnego warunku: wierności.

owych dwóch duchów tak sobie odwrótych, a które raz się spotkawszy, szły ręką w rękę, nie cofając się przed najtrudniejszemi problemami zausania, i zausanie to doszło do tak dziwnego stopnia, że sobie ustalili pomysły do poetycznych utworów. I tak: Goethe jeździł do Szwajcaryi, dla zbierania szczegółów do dramatu o Wilhelmie Tellu, długo o nim przemysli-

wał i marzył, a później cały ten przedmiot, z o-smutym już planem, odstąpił Szyllerowi. Jest to ełara tak wielka, iż ją uważam za wiekistą, niż gdyby tydzień naraził na przyjaciela; bo kto chce oddać życie, ten oddaje to co ma śmiertelnego, a kto ustępuje swoje myśli, ten darował liście i wieńca nieśmiertelności.

Ala przyjaźń dwóch niemieckich śpiewaków została małą kicą lat stwierdzoną; późno się poznali, i każdy został drugiego już ukstałconego w odlewie własnych pojęć, a przedwczesna śmierć młodszego tę złotą nie przecięła.

Rzadko w którym piśmiciemnie można użyczyć dwie wyzności, cały od kołki dlonie solnie podąży i rosnąc jednocześnie, rozwijały się pod wzajemnym gwiazd swoich wpływe. Taki przykład był zachowany dla naszych czasów i naszego kraju, takim przykładem była przyjaźń

Choręły z wimieschem zadowolonia wyprzedzał młodzień jęzicem.

Przyjaźń jest może jedynym uczuciem wyłącznie duchowem; to też jest jedyną namietnością, jaką śmiemy przypuszczać pomiędzy aniołami. „Kto znalazł przyjaciela, skarb znalazł”, powiedział najmłodszy z ludzi, i tu, jak zawsze, najwięcej wyzrekl prawdę, o której księgi można pisać. Mało jest tak głębokich i nieziemskich rozkoszy, jak spokojne używanie darów przyjaźni, bo rozkosz ta nie jest

Zygmunta Krosińskiego i Augustem Cieszkowskim, przyjaźń wzorowa, chociaż mało ogółowi znana, bo cieża i powatna, jak wszystkie uczucia głębsze.

Teraz, gdy na mogile zmarłego poety wszyscy się zastanawiają nad działaczni co dawały popęd rozwojowi jego ducha, wszyscy skwapliwie zbierają najdrobniejsze szczegóły jego życia, dziwnem jest iż nikt dotąd nie zauważył, jak znaczącą w tym życiu kartą

gwałtowną, ale trwałą; pierwszy w a r u n e k szczęścia. Mało jest strat tak bolesnych, jak ra-wód w przyjaźni, bo ta boleść nie jest gwałtowną, ale trwałą; najcięższą cechą cierpienia.

Przyjaźń nawet między prostaczkami zajmuję nas i rozrzuca; nawet ludzi najuboższych na umysle podnosi, bo czego jednemu brakuje, to mu przyjaźń od drugiego utożcza, i nawzajem. Ale co to jest, kiedy dwa wyższe umysły takim wzajem się spójają? a co dopiero jeżeli są niemi dwa genjusze?

Przyjaźń podobna jest widowiskiem tak świetnym, tak dla tłumy ciekawym i nauczącym, iż geniusz przyjaźni rzadko je wyprawia i rzadko pozwala, aby się przyjaźń w genuszach objawiała, może dlatego, że ludzie genialni dosz już darów od nieba wzięli i że na okup tych darów, muszą radości serca zostawić mniej obdarowanym.

Byli jednak tacy szczeniwi, którym dano cierpieć z obu tych źródeł zachwycenia. Słuk i rozważająca była przyjaźń Byrona i Moorem; ale te Byron taką wyższością gorował nad swoim towarzyszem, że ich przyjaźń była raczej stosunkiem między opiekunem mistrzem, a kochającym uczniem.

Któż nie uwielbiał przyjaźni Szyllera i Goethego,

była przyjaźń. Choćby ta przyjaźń ograniczała się na tkiwicy tylko zamianie uczuć, jużby w jego życiu się błyszczała czystą perłą, bo lubimy widzieć odłanęte serce tych, których dziela wielbimy; ale ta przyjaźń przybrała nierównie uroczystsą postać: przyjaźń wpłynęła nie tylko na Zygmunta-człowieka, ale i na Zygmunta-poetę.



Piers są dziewczęzią zblizła do piersi dawnego rytera.

znawaniem swojego braterstwa, kiedy się osmielali wyrzec słub przyjaźni, słub, do jakiego nie ich nie muszało, słub, który żadnej bezpośredniej zmiany w ich życiu nie wprowadzał.

Wszystkie inne uczucia są oparte na pojęciach obowiązku, wszystkie też mają jakąś cechę religijną i święcie grozną, bo pociągają za sobą wielkie, ozna-



... i z uczuciem ścisłą dłoń dziewczę.